

Patryk Nowodworski

KOCHANKA



Patryk Nowodworski

„Kochanka”

Wydawnictwo Psychoskok, 2012

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2012
Copyright © by Patryk Nowodworski, 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

ISBN: 978-83-63548-38-4

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Początek	4
Podróż.....	19
Ach te Zakopane.....	105
Powrót do rzeczywistości.....	156
Kolejka linowa	173
Powrót do Poznania.....	187

Początek

Zastanawialiście się kiedykolwiek w swoim życiu, jak ocalić swoje małżeństwo, mając aktualnie przynajmniej jedną kochankę? Pewnie niektórzy z was na pewno. Bynajmniej ja miałem ten problem. Byłem szczęśliwym posiadaczem, pięknej młodej żony i trójki wspaniałych dzieci oraz naturalnie jeszcze młodszej i ładniejszej kochanki. Wszystko było dobrze, przynajmniej do czasu, kiedy to Andżelika (kochanka) postanowiła w swoim miłosierdziu poinformować moją żonę o swoim istnieniu. Zaznaczam z całą stanowczością, iż nie chodziło jej, o zawiadomienie Mirki (moja żona – jeszcze), o tym, iż jest moją koleżanką z pracy. Powodem prawdomówności Andżeliki, było zapewne moje niewinne kłamstewko. Otóż w pewnej niedwuznacznej sytuacji, kiedy nie mogłem się od niej doprosić pewnej, jakże jednak ważnej dla mnie odmiany seksu, niefortunnie powiedziałem jej, że ją bardzo kocham i rozwiodę się ze swoją połówicą, tylko po to, by ożenić się z nią. Dla mnie rzeczą oczywistą było to, iż nie zamierzałem się z Mirką rozwodzić. W swojej naiwności sądziłem, że

Andżelika wiedziała, iż ja tylko żartowałem. Niestety byłem w błędzie. Nie odpuszczała mi nawet na minutę. Ciągle tylko pytała mnie, kiedy, czy już jej powiedziałem i czy wiem gdzie będziemy mieszkać, (ponieważ jej mieszkanie było dla nas zdecydowanie za małe). Mnie osobiście, jak się w nim spotykaliśmy, jego wielkość całkowicie nie przeszkadzała. Andżelika, miała jednak duży instynkt macierzyński, który zmuszał ją do rozmnożenia się.

Po kolejnej awanturze, którą mi zrobiła, w związku z moim anemicznym dość podejściem do tematu, rychłego rozwodu z Mirką, postanowiłem się jej pozbyć. Dlatego pewnego pogodnego lipcowego dnia, zaprosiłem ją do uroczej kawiarenki znajdującej się na Starym Rynku w Poznaniu, w której to powiedziałem jej, że z nią zrywam. Reakcja, która po tym nastąpiła, lekko mnie zaskoczyła. W swoim typowo męskim mózgu, nie przewidziałem, nie wziąłem pod uwagę pokręconego charakteru zranionej kobiety.

Pierwszą sekundę milczała. Drugą sekundę rozpoczęła płaczem, który trwał przez kilka minut. Po upływie dwóch, może trzech minut, chciałem ją jakoś uspokoić, no może nie od razu przytulić, ale przykładowo, pogłaskać po policzku. Kiedy tylko

zbliżyłem swoją dłoń do jej twarzy, chwyciła ją w swoją dłoń i z całej siły walnęła się w buzię. Dźwięk, który powstał przy zetknięciu się mojej dłoni z jej policzkiem, w zacisznej knajpce, był tak samo głośny, jak odgłos gromu w cichą noc.

- Co robisz? – Spytałem ją, będąc zaskoczonym.

- Ratunku! On mnie chce pobić – krzyknęła na cały głos.

- Andżeliko, kochanie no coś ty? Przestań, to nie prawda.

- Ratunku!, chłopcy pomóżcie mi! – Zawołała jeszcze głośniej w kierunku siedzących niedaleko nas, trójki wysokich i barczystych mężczyzn.

Wielka trójca, nie potrzebowała kolejnego zaproszenia. Podbiegli do mnie i bez pardonowo, zaatakowali mnie, ładując w moje biedne ciało, swoje zaciśnięte w pięści ręce. Na chwilę, po którymś z kolei ciosie, straciłem przytomność. Ocknąłem się na kamiennym bruku, przed drzwiami wejściowymi do kafejki. Na de mną stała Andżelika i kiedy zorientowała się, że już świadomość do mnie powróciła, powiedziała do mnie:

- Masz tydzień na złożenie w sądzie pozwu rozwodowego, inaczej będziesz miał większe problemy. Mirka na pewno dowie się o nas. –

Powiedziała do mnie i na odchodne, sprzedała mi kopniaka w żołądek.

Jako że obydwójce byliśmy przedstawicielami handlowymi, we wciskaniu kitu była dobra. Wtedy to właśnie postanowiłem, iż za miast z nią zrywać, po prostu zabiję ją. Pozostał mi tylko do wykombinowania plan, jak zrobić to tak, by nie wpaść.

Obydwójce byliśmy przedstawicielami pewnej niewielkiej hurtowni materiałów budowlanych. Pracowaliśmy razem, jeżdżąc po różnych budowach, umawiając się z wykonawcami prac budowlanych i próbując wcisnąć im nasze produkty. Znaczący produkty, które sprzedawaliśmy, nie były naszej produkcji, my tylko sprzedawaliśmy je po cenach hurtowych. Dla firmy budowlanej, była to dość dobra oferta, ponieważ nie musieli oni martwić się o dostawę materiału na budowę, a jednocześnie mając u nas rabat, mogli jeszcze na tym dodatkowo zarobić. Jeżdżąc tak po różnych wioskach, nowo budowanych osiedlach i innych takich, siedząc w gorącym samochodzie pocąc się niemiłosiernie, niejednokrotnie musieliśmy ściągnąć z siebie marynarki. Następną częścią garderoby, były koszule. Później to już poszło bardzo szybko. Co drugi dzień kochaliśmy się w samochodzie, ukryci gdzieś w

lesie. Potem zaczęliśmy spotykać się u Andżeliki w mieszkaniu. Na szkoleniach organizowanych przez różnej maści producentów zapraw murarskich, klejów i tynków w wiadrach, kochaliśmy się więcej razy niż ja to robiłem z Mirką przez miesiąc. No i tak zacząłem oddalać się od swojej rodziny. Dopiero Andżelika swoją stanowczą postawą, uzmysłowiła mi, iż trzeba się jej... muszę ją na stałe przekonać, iż nie jestem wart jej westchnień.

Tylko jak w tej sytuacji mogłem ją zabić?

Przyszedłem do domu około godziny siedemnastej. Na lewe oko widziałem niewiele, dodatkowo kolor zmieniło na fioletowy. Mojej dolnej wargi i murzyn by się nie powstydział. Stojąc u drzwi, zgięty w lewą stronę, ponieważ obite żebra bolały mnie tak, że wolałem się nie wyprostowywać. Podnoszę rękę na wysokość dzwonka i naciskam przycisk. Stoję jeszcze kilka chwil, po których drzwi otwierają się, a w nich staje Mirka.

Stała i stoi. Patrzy się na mnie, jakbym na szyi, miał zawieszony łańcuch z pereł i przyklejoną do niego kartkę 'to dla ciebie kochanie'.

- No, co się tak na mnie gapisz kobieto? – Spytałem ją, podirytowany jej zachowaniem.

Patryk Nowodworski - Kochanka

- Jakiemuś klientowi nie spodobał się towar, który mu sprzedałeś? Czy po prostu poślizgnąłeś się, bo jakiś nieodpowiedzialny małolat zostawił na chodniku skórkę od banana?

- Ha, ha. Widzę słońce, iż humor cię nie opuszcza, nawet, jeśli twój mąż przeżywa, i to muszę z całą stanowczością powiedzieć, atak na siebie silniejszy, niż Hitlerowskich Niemiec na Gdańsk w 39r.

- A któż to był? Garnizon wojskowy?

- Nie, ale tych trzech, którzy mi to zrobili, to jak stu normalnych żołnierzy.

- Dobrze, ty mój bohaterze, wejdź do domu, niech twoja pielęgniarka cię opatrzy.

Wszedłem i od razu poszedłem do 'dużego' pokoju, by położyć się na tapczanie. Padłem na wspomniany mebel, krzyżując ręce na piersi. Po krótkiej chwili Mirka podeszła do mnie z workiem porąbanego lodu i położyła mi go na twarzy.

- No to może w końcu dowiem się od ciebie, kto i dlaczego cię pobił?

- A wiesz, że tak naprawdę to ja sam do końca nie wiem. Poszedłem sobie na kawę do uroczej kafejki, usiadłem przy stoliku z kawą i nagle oni ni z tego, ni z owego, podeszli do mnie i mnie stłukli.

- Wezwałeś policję?

Patryk Nowodworski - Kochanka

- Eeee, wiesz jakoś mi to nie przyszło do głowy. Ocknąłem się na kamiennym bruku i co? Miałem iść na gliny? Jakoś mi wstyd tak iść, ja dorosły człowiek i płakać jakiemuś psu, że mnie pobili i tak dalej.
- Nie, masz całkowitą rację! Lepiej nie iść, niech pobiją następnego niewinnego obywatela, potem jeszcze jednego i tak aż do usranej śmierci.
- Ojej straszne. Trudno, teraz to ja chcę się trochę zrelaksować. Dzieci gdzie podziałaś?
- Utopiłam w muszli klozetowej.
- Co zrobiłaś?
- Co? Co? Do twojej matki je zawiozłam, niech spędzą z babcią trochę czasu.
- Aha, to ok.
- No. – Odpowiedziała i rozpięła mi spodnie, po czym nachyliła się i wzięła go w usta. Jak już powiedziałem lubię tę pieśzcotę. Tak więc leżę sobie, relaksuję się a Mirka ciągnie mi coraz szybciej. Nagle czuję na biodrze wibracje. To mój telefon komórkowy. Sięgam po niego lewą dłonią a do żony mówię:
- Nie przerywaj kochanie, zaraz dojdę. – Patrzę w fona. Mms. 'Ciekawe, od kogo' myślę sobie i otwieram wiadomość. Moim brązowym oczom ukazuje się zdjęcie, na którym ewidentnie i niezaprzeczalnie widać jak kopuluję z Andżeliką. Pod zdjęciem widnieje

napis 'Co ty na takie zdjęcia? Jutro o czternastej, na starym'. Nie wiem, jakim cudem, Andżelika miała takie zdjęcie, ale sprawa zrobiła się dramatycznie poważna. Doszedłem.

- Obiadu nie ma – powiedziała do mnie żona.

- Super, ty zjadłaś a ja, co?

- Odgrzej sobie parówki, są w lodówce, ja jadę po dzieci.

- Bardzo zabawne – odpowiedziałem swojej drugiej połówce.

Kiedy wyszła, zadzwoniłem do Andżeliki i umówiłem się na jutro. Następnie wykonałem kolejny telefon do swojego przyjaciela, który był chemikiem. Zapytałem się go, czy nie ma przypadkiem odrobiny cyjanku. Naturalnie zapytał mnie, po co mi ten minerał? Odpowiedziałem mu, że niestety nie mogę mu zdradzić tej słodkiej tajemnicy, ale żeby się nie martwić, wszystko jest pod moją kontrolą. Obiecał mi, że na jutro będzie miał to, o co proszę, ale w zamian mam mu załatwić paletę kleju do glazury. Odpowiedziałem, że nie ma najmniejszego problemu, niech tylko powie mi, na kiedy ją potrzebuje oraz gdzie ma przyjechać. Po skończonej rozmowie wyciągnąłem parówki z lodówki i włożyłem je do garnuszka z gotującą się wodą.

Nasze mieszkanie nie było duże. Ot. takie trzypokojowe, których w blokach na oś. Bolesława Chrobrego jest pewnie cała masa. Jak znam życie, w czasach komuny, kiedy były te bloki budowane, każde takie mieszkanie jest dokładnie takie same. Myślę nawet, iż pierwotnie nie jeden klucz pasowałby do przynajmniej kilku mieszkań. Co prawda na rodzinę pięcioosobową to te trzy pokoje są już za ciasne. Tak więc, nasz najstarszy pięcioletni syn ma swój pokój, czteroletnia córeczka swój, a my z Mirką oraz najmłodszą, roczną córką, zajmujemy ostatni, ale za to największy pokój. Niestety nasze pożycie seksualne na tym cierpi, dlatego zaczęliśmy odkładać jakieś pieniądze na zakup większego, tudzież budowę własnego domku jednorodzinnego.

Kuchnia, w której w tym momencie przebywałem, była niewielkim pomieszczeniem. Dwa metry szeroka i trzy długa, nie pozwalały na wielkie szaleństwa meblowe, dlatego stały w niej tylko szafki, niezbędne do prowadzenia kuchni i stół z czterema krzesłami.

Gdy parówki były gotowe do zjedzenia, wyciągnąłem je i położyłem na talerzu. Prawdę mówiąc, nie były szczytem masarskiej sztuki, ale w zaistniałej sytuacji dla mojego głodnego żołądka, były rarytasem. Zjadłem je bardzo szybko a następnie

zaparzyłem sobie kawę w ekspresie. Gotowy napój wlałem do swojego kubka i poszedłem do dużego pokoju. Włączyłem laptopa i zacząłem na Internecie poszukiwania śmiertelnej dawki cyjanku, jaką należy podać. Znalazłem. Internet to cudowna rzecz. Wydrukowałem sobie i wyłączyłem komputer. Następnie włączyłem telewizor i zacząłem coś tam oglądać. Nawet nie wiem, o której zasnąłem. Obudziły mnie pocałunki mojej żony. Niczym śpiąca królewna, otworzyłem oczy i ujrzałem nad sobą jej nagusieńkie ciało. Właściwie to nie wiem, dlaczego zdradzałem ją z Andżeliką. Mirka była bardzo ładną, zgrabną i seksowną trzydziestolatką. Bez rozstępów, cellulitu itp. Ściągnęła ze mnie wszystkie rzeczy, które miałem na sobie i rozpoczęliśmy harce. Byłoby naprawdę super, gdyby nie parszywy ból obitych żeber. Ból, który niejednokrotnie odbierał mi dech. Mimo tego, bardzo mi się podobało. Kiedy skończyliśmy spytałem się:

- Nie masz dzisiaj przypadkiem płodnych dni?
- Mam. – Odpowiedziała z lubieżnym uśmiechem na ustach.
- Jak mam to rozumieć?
- Jak to, jak? Bardzo mocno ciebie kocham, mamy stabilną sytuację finansową i chcę mieć z tobą czwarte dziecko. Czego tu nie łapiesz?

- Nie nic, tak tylko się upewniam. – Odpowiedziałem jej i popatrzyłem na nią. W blasku księżyca wyglądała przepięknie. Jasne włosy, niebieskie oczy, delikatna cera. Dość duże i pełne piersi, krągły tyłeczek i zgrabne biodra. Osobiście bardzo podobały mi się jej dłonie. Miała smukłe długie palce, ale wiecie, takie nie za długie. Odrobinę tłuszczyku na brzuchu, żebym leżąc koło niej nie czuł się jakbym leżał koło jakiejś kulturystki. Reasumując była całkowitym przeciwieństwem Andżeliki. Moja - jeszcze - kochanka była wysportowaną młodziutką kobietą, która pod cienką skórką miała twarde mięśnie. Była brunetką o piwnych oczach, czarnych brwiach i ciemnej karnacji.

- Rozumiem, że ty również chcesz kolejnego dzidziusia?

- Naturalnie, że tak. Kocham cię. – Powiedziałem do niej, w duchu klnąc na siebie. Co mnie opętało, by ją zdradzać? Jedno jest pewne, kochanka musi umrzeć.

- W takim razie, chodź zrobimy to jeszcze raz. – Powiedziała do mnie. Przystałem na tę propozycję |z wielką ochotą. Po skończonym akcie, spoceni leżeliśmy przytuleni do siebie.

- Myślisz, że nam się udało?

- Nie wiem kochanie, nie jestem wróżką – odpowiedziałem jej.

- Kto ci przysłał sms-a?
- A kolega z pracy.
- Co chciał?
- Umówić się na piwo, na Starym Rynku.
- Aha, to jutro wrócisz pijany?
- Nie, to będzie szybkie piwko.
- Dobrze, idę spać.
- OK.

Rano wstałem, umyłem się i zrobiłem sobie świeżą kawę. Pijąc ją w kuchni zapaliłem sobie papieroska i stanąłem w otwartym oknie. Wiem, że papierosy i kawa z samego rana, to niezbyt dobry pomysł, ale cóż ja mam zrobić, taki odruch. Zresztą kupę łatwiej mi się robi z rana jak wypiję kawę i zapalę.

Z domu wychodziłem około godziny siódmej trzydzieści. Prawdę mówiąc wkurwiało mnie już to ranne wstawanie. Codziennie rano wstać, kawa, papieros i w następstwie tych czynności wypróżnienie. Potem samochód, korki i hurtownia. Tam szybki plan działania i w teren. Tak wygląda moje życie od czterech lat. Miałem awansować, i co? Gównno. Szef przy awansach, zadziwiająco zawsze mnie omijał.

Dwa lata temu, do pracy przyszła Andżelika. Od roku pieprzymy się wszędzie gdzie popadnie.

Teraz postawiony pod murem, jadę na spotkanie z nią, by ją zabić. Cóż starałem się być miły i z nią zerwać w cywilizowany sposób, jednak ona wybrała inną drogę, drogę swojej śmierci, swojego przeznaczenia.

Przysłała godzina czternasta. Czekam naprzeciwko koziółków. Palę papierosa, rękę trzymam w kieszeni spodni a w dłoni ściskam woreczek. Przyjaciel zgodnie z umową dał mi to, o co go poprosiłem. Nagle za sobą usłyszałem głos kochanki.

- No jesteś.

Odwróciłem się do niej i oddałem wymuszony przez nią pocałunek. Swój język, chciała włożyć mi do końca gardła. Przy tym pocałunku, to jej śliny, chyba bym i z pół szklanki nazbierał. Nie wiem, czy chciała mnie zjeść, czy była tak absolutnie pewna, co do faktu przekonania mnie do swojej osoby. Kiedy skończyliśmy w końcu to wzajemne opluwanie się, powiedziałem:

- Idziemy na to piwo?

- Chodźmy. – Odpowiedziała i chwyciła mnie pod ramię.

Poszliśmy do jednego z ogródków i usiedliśmy przy jednym ze stolików, przy którym były jeszcze